Spotkanie z TOLKIEM BANANEM

Spełniając prośbę Marioli z Wadowic, Krzyśka z Lublina, Joli z Łap oraz wielu innych licznych czytelników drukujemy dziś na str. 8 tekst ballady o Tolku Bananie wraz z nutami i zamieszczamy fotosy z tego serialu. Dla przyjaciół paczki Karioki i Tolka mamy miłą wiadomość: Telewizja Dziewcząt i Chłopców zaprosi was wkrótce na ponowne spotkanie z bohaterami filmu Stanisława Jędryki pt. „Stawiam na Tolka Banana."

Pierwszy odcinek 24 lutego w Teleranku.

Na zdjęciu — Cegiełka, Filipek i Karioka przed halą Klondike.

RADIO Z SYGNAŁEM ALARMOWYM

Japończycy są niezmordowani w wymyślaniu dla zwykłych radioodbiorników — „zajęć" tradycyjnie przypisywanych wyspecjalizowanym urządzeniom. Oto firma Maiima z Tokio opatentowała mały tranzystorowy odbiornik radiowy, służący normalnym funkcjom turystycznego radia, ale wzbogacony sygnalizatorem przeciwpożarowym. Jeśli temperatura w pomieszczeniu, w którym umieszczone jest radio, przekroczy określony poziom, automatycznie włącza się sygnał alarmowy, słyszalny z odległości 100 metrów. Radio alarmuje o niebezpieczeństwie pożaru także wtedy, gdy odbiornik jest wyłączony. W nowym odbiorniku można także ręcznie nastawiać sygnał alarmowy w razie jakiegoś niebezpieczeństwa, np. napadu na dom. (jk)

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 9 (2313)	WTOREK 29 stycznia 1974 r.	CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

W ŚWIECIE LALEK

Dziewczynka na zdjęciu ma na imię Ira. Mieszka w Ufie, stolicy radzieckiej Baszkirii, chodzi do V klasy.

Ira zawsze bardzo lubiła szyć lalkom sukienki. Nic więc dziwnego, że obecnie jest jedną z najbardziej zaangażowanych uczestniczek pracowni robót ręcznych Centralnego Domu Pioniera w Ufie.

W pracowni tej spędza swój wolny czas 40 dziewczynek w wieku od 10 do 14 lat. Szyją dla lalek piękne ubrania, a choćby uszyły ich mnóstwo, to i tak jeden strój będzie się różnił od drugiego. Modelami dla nich są bowiem oryginalne stroje ludowe wszystkich republik Związku Radzieckiego. Poza sukienkami wykonują również zabawne maskotki oraz kukiełki dla pionierskiego teatrzyku lalek. (ek)

Foto: E. Kłosiewicz

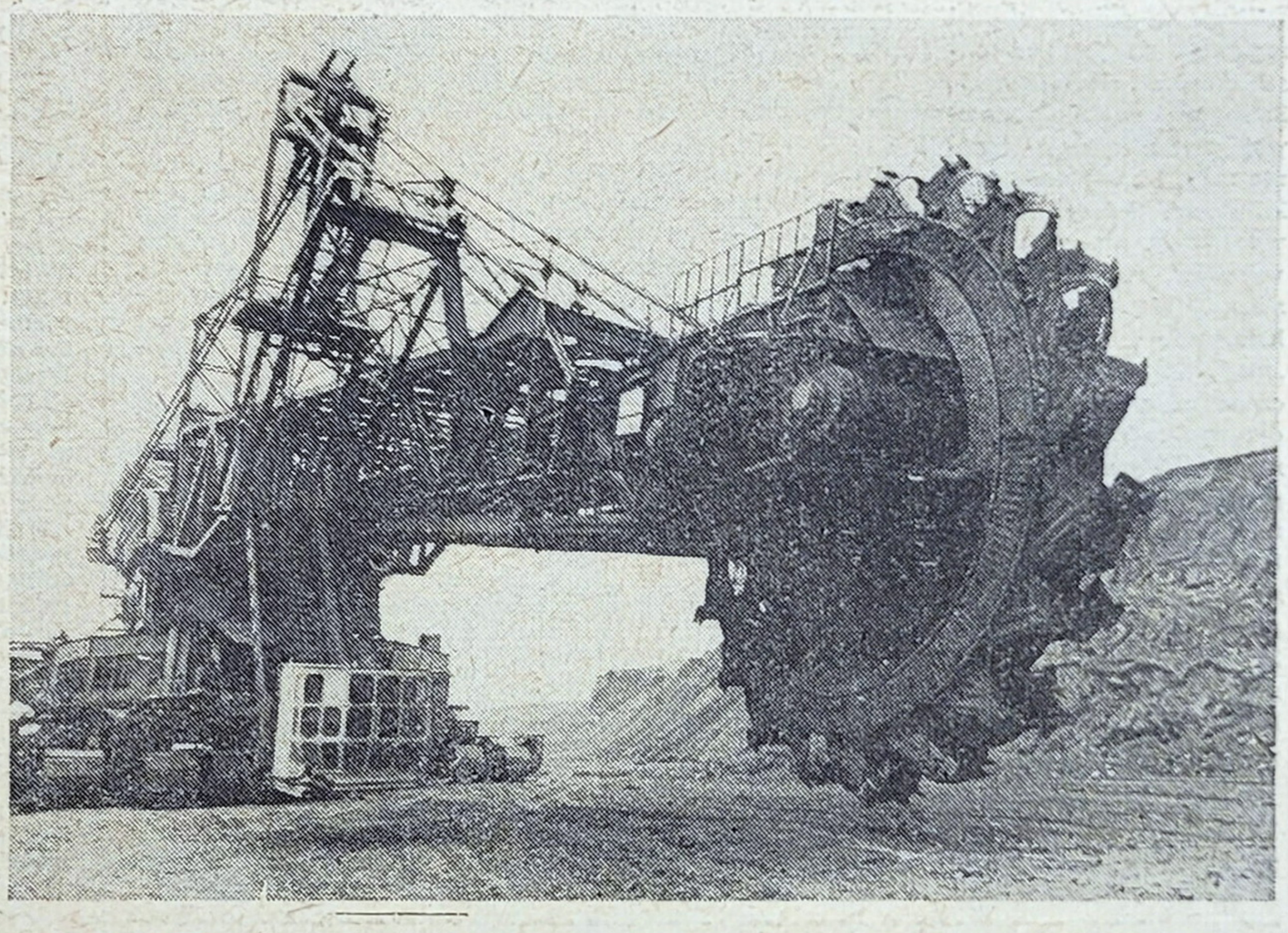

ALE GIGANT!

O tej największej pracującej w Polsce koparce samobieżnej przeczytasz na stronie 4-5 pt. „Gigant z morza siarki".

„ORLIKI" czekają na listy

Nazywamy się „Orliki", jesteśmy drużyną podwórkową. Pragniemy nawiązać korespondencję z drużynami podwórkowymi. Chętnie opowiemy, jak działamy, wymienimy doświadczenia z innymi, co pomoże nam w organizowaniu lepszej i fajniejszej zabawy. Listy prosimy kierować pod adresem dowódcy:

Andrzej Toczko
78-100 Kołobrzeg ul. Giełdowa 4/11

RZEP OGŁASZA WYNIKI KONKURSU!

GWIAZDY NA GWIAZDKĘ

SZCZĘŚLIWYM POSIADACZEM ROWERU ZOSTAŁ ANDRZEJ PIECZUL Z KROSNA!

*

ADAPTER „MISTER HIT" WYLOSOWAŁA GRAŻYNA MIKUŁA Z SULEJOWA!

Lista nagrodzonych znaczkami RZEP-KLUBU patrz str. 2.

JAPONIA bez egzotyki

Japonia — Kraj Wschodzącego Słońca, kraj, który ciągle jeszcze kojarzy nam się z samurajską egzotyką. Przyznajmy — zbyt mało wiemy o nowoczesnej Japonii, państwie na wyspach na Oceanie Spokojnym. Państwie, które w szybkim czasie dokonało niezwykłego skoku z epoki feudalizmu w XX wiek, a w ciągu kilkunastu powojennych lat prześcignęło w swym rozwoju wiele ekonomicznych potęg świata.

Jak to się stało? Co sprzyjało takiemu procesowi? Dlaczego Japonia rozwinęła tak silną współpracę z innymi krajami? Na jakie przeszkody napotyka obecnie?

Dziś chcemy odpowiedzieć choćby skrótowo na te pytania.

PO NITCE DO KŁĘBKA

W jaki sposób kraj-agresor, kraj pokonany w walce zbrojnej odzyskał utracone pozycje, a właściwie powiększył stan posiadania? Odpowiedź na to pytanie daje Włodzimierz Wowczuk, wybitny znawca problemów japońskich w swej książce „Wyzwanie oświeconych samurajów".

Wszystko zaczęło się od reparacji, to jest od odszkodowań wojennych, które po I wojnie światowej płacić musiała Japonia m.in. Birmie, Indonezji, Filipinom. Spłaty dokonywane były przez dostawy wyrobów przemysłu japońskiego. W ślad za nimi kierowane były towary „made in Japan", dostarczane na warunkach kredytowych. W zamian za nie na Wyspy Japońskie płynął nieprzerwany strumień surowców. Potrzebne były one rozkręcającemu się z coraz większym rozmachem przemysłowi. Pracowały wszystkie fabryki, powstawały nowe zakłady produkcyjne, robotnicy japońscy mieli pracę.

Energiczny rozwój możliwości gospodarczych, zwłaszcza w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, przeobrażenia przemysłu przetwórczego i rosnąca stopa życiowa mieszkańców Kraju Wschodzącego Słońca — wszystkie te czynniki wpłynęły na zwiększone zapotrzebowanie Japonii na surowce, półfabrykaty oraz artykuły rolno-spożywcze. Kraje produkujące te dobra poważnie zwiększyły swój eksport do Japonii w ciągu minionych kilku lat: Afryka Południowa, Indonezja, ZSRR — o 100 proc., Australia — o 50 proc., Kanada — 85 proc.

Swój „szturm na Europę" rozpoczęli Japończycy, w końcu lat sześćdziesiątych. Japońskie artykuły fotooptyczne, elektroniczne, samochody osobowe — wypierają na rynkach Europy znanych dotychczas producentów europejskich. Niektóre kraje wprowadziły nawet formalny zakaz importu japońskich samochodów.

Japonia jest największym partnerem Związku Radzieckiego spośród krajów kapitalistycznych. Umowa między oboma krajami na lata 1971-1975 określa wartość wymiany handlowej na kwotę 4,7 miliarda rubli. Eksport japoński do ZSRR obejmuje głównie maszyny, stal i chemikalia, importdrewno, ropę naftową, węgiel, bawełnę, sprzęt górniczy i maszyny rolnicze.

NA PRZYKŁADZIE HUTNICTWA

W te liczby nie chce się wprost wierzyć. Japonia liczy 3% ludności świata, ale zużywa 1/4 światowego eksportu surowców. Już w 1968 roku japoński przemysł hutniczy wyprodukował o ponad 30 procent więcej stali niż NRF i nieco więcej niż Wielka Brytania, Francja i Włochy razem. W 1970 roku w tej dziedzinie produkcji Japonia zajmowała trzecie miejsce w świecie po USA i ZSRR.

A w roku 1946 przemysł Japonii produkował zaledwie 564 tys. ton. Ten dział przemysłu ucierpiał najbardziej od amerykańskich zmasowanych nalotów lotniczych. Został więc po wojnie od nowa zbudowany.

Ale z chwilą, gdy do praktyki zaczęła wchodzić na szeroką skalę automatyzacja procesów produkcyjnych, sterowanie nimi za pomocą nowoczesnych maszyn elektronicznych, Japończycy zburzyli huty z lat pięćdziesiątych i na ich miejsce w zawrotnym tempie budowali nowe, bardziej nowoczesne i bardziej wydajne. Huty powstawały głównie na ziemi wydartej morzu.

Kierowanie procesami produkcyjnymi za pomocą elektronicznej techniki obliczeniowej ogranicza zbędną siłę roboczą do wysoko kwalifikowanych specjalistów.

Warto dodać, że Japonia zajmuje drugie miejsce w świecie kapitalistycznym pod względem zainstalowanych urządzeń elektronicznej techniki obliczeniowej. W japońskiej gospodarce czynnych jest blisko 6 tys. komputerów, w tym ponad 4 tys. własnej produkcji.

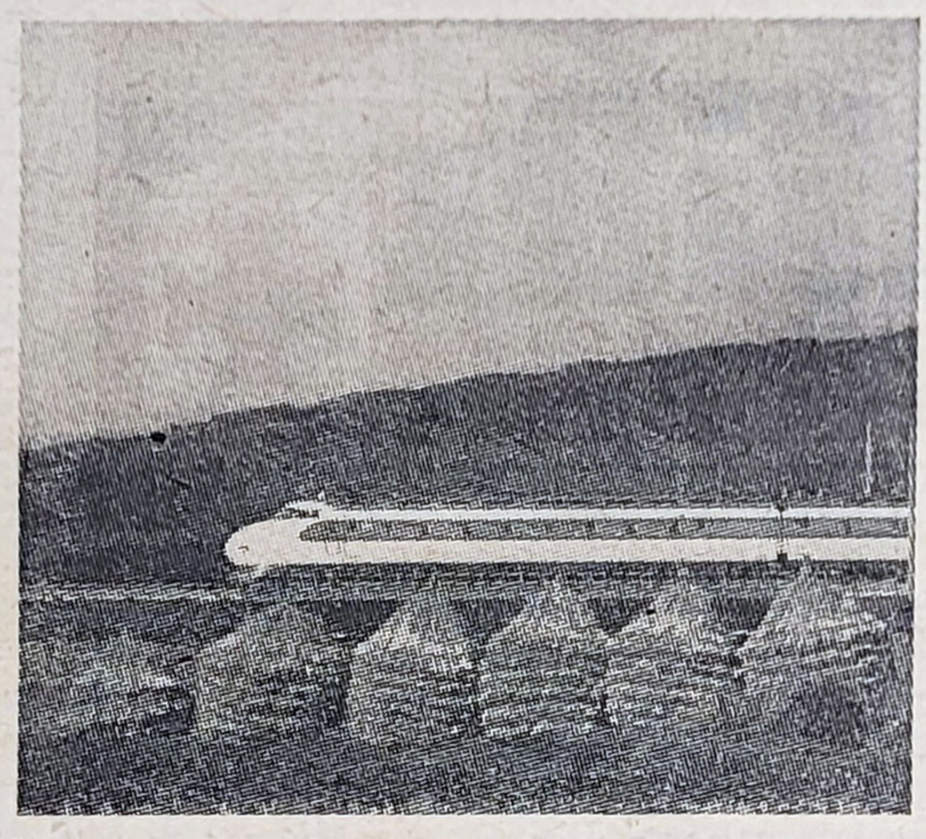

TO BĘDZIE TRUDNY ROK

Japoński burzliwy rozwój gospodarczy należy już do przeszłości — stwierdzają specjaliści. Zawrotna czterokrotna zwyżka cen ropy naftowej spowodowała w tym kraju najpoważniejszy od czasu wojny kryzys gospodarczy. Dotychczas ponad 100 milionów ton ropy (98 proc. potrzebnego surowca) trzeba sprowadzać z zagranicy. Japonia zajmowała pod względem zużycia ropy trzecie miejsce na świecie — po USA i ZSRR.

To prawda, że dzięki dyplomatycznej podróży japońskiego wicepremiera Takeo Miki po krajach arabskich Japonia została zaliczona do państw „przyjaznych", korzystających z przywilejów w dziedzinie dostaw ropy. To prawda także, że ostatnia podróż premiera Kakuei Tanaka po krajach Azji Południowo-Wschodniej zwiększy możliwości importu ropy z tego regionu świata. Jednak po latach obfitości Japonia będzie musiała zacisnąć pasa.

Najbardziej złowróżbne prognozy dotyczą produkcji stali i cementu, która w 1974 roku może zmniejszyć się o połowę. Bardzo zła sytuacja panuje również w przemyśle samochodowym, przetwórstwa ropy naftowej i produkcji mas plastycznych. Przemysł papierniczy odczuwa poważny brak surowców, co już spowodowało zmniejszenie formatu gazet, a być może doprowadzi do zmniejszenia ich formatu o połowę w najbliższej przyszłości.

Ceny w Japonii wzrastają. W samym tylko listopadzie ubiegłego roku wzrosły o 3 proc. Powoduje to gorączkę zakupów. Gospodynie domowe przygotowują wielkie zapasy artykułów żywnościowych, wypełniając po brzegi spiżarnie ryżem, cukrem, mąką, konserwami. Magazynuje się też zwiększone rezerwy paliwa na użytek domowy, by nie zabrakło opału w środku zimy. Ludzie nie zważają nawet na to, że zgromadzenie łatwopalnych materiałów opałowych w japońskich drewnianych domkach grozi wielkimi pożarami przy najmniejszym zaprószeniu ognia.

Rosną w Japonii podatki od zarobków, brak jest powszechnego zaopatrzenia emerytalnego. Demonstrują przeciwko takiemu stanowi rzeczy robotnicy, studenci, kobiety. W zeszłym roku zdarzyło się po raz pierwszy, że robotnicy niektórych wielkich fabryk odrzucili umowy zbiorowe. Wiosną ubiegłego roku strajkowało 4 miliony robotników i pracowników. Psują się tradycyjne „rodzinne" stosunki pracowników z pracodawcami.

Jeden z poważnych działaczy japońskiego świata gospodarczego oświadczył: „Musimy ograniczyć działalność przedsiębiorstw zużywających duże ilości surowców, jak przemysł ciężki, chemia... Komputery, fotokomórki, telewizja, elektronika — będą miały obecnie pierwszeństwo. Zakłady przemysłu ciężkiego, zanieczyszczające środowisko, będą budowane nie w Japonii, lecz w krajach rozwijających się jak Indie, Turcja, Brazylia, gdzie już inwestujemy znaczne kapitały. Jednakże, aby dokonać tych przesunięć potrzeba kilku lat. Na razie perspektywy są bardzo ponure."

PRZEMYSŁ WIEDZY

„Potęga państwa zależy od poziomu oświaty" — nawoływał samuraj Yukitsi Fukuzawa z epoki Meiji, co oznacza „światłe rządy". W drugiej połowie naszego wieku głód wiedzy stał się w Japonii zjawiskim tak powszechnym, jak nigdy dotąd. Specjaliści twierdzą, że na przemyśle wiedzy, jak na filarze, opierają się wszystkie osiągnięcia współczesnego Kraju Wschodzącego Słońca.

W Japonii istnieje ponad 60 tys. szkół, w których uczy się około 23 miliony uczniów i studentów. Obowiązkowa szkoła dziewięcioletnia obejmuje prawie sto procent dzieci. Na początku lat siedemdziesiątych w Japonii przypadało na 100 mieszkańców 7 studentów, a w NRF — 3,7. Liczba studentów Japończyków przekroczyła 1,8 miliona.

System nauczania w tym kraju stale się ulepsza. Wprowadzono na wielką skalę do szkół elektronowe „maszyny uczące". Jeden z kanałów telewizyjnych nadaje od szóstej rano do północy programy oświatowe — dla dzieci i nauczycieli, dla inżynierów i robotników, dla dokształcających się pań domu i kierowników zakładów przemysłowych.

Przemysł japoński zgłasza rosnące wciąż zapotrzebowanie na siłę roboczą. Ale liczą się najbardziej pracownicy wykwalifikowani, absolwenci szkół średnich, zawodowych, inżynierowie. Zakłady pracy kierują do takich absolwentów imienne zaproszenia do pracy w danym przedsiębiorstwie. Istnieją zakłady przemysłowe, w których co 5 lat zmienia się cały park maszynowy na zupełnie nowoczesny. A więc i pracownicy muszą przekwalifikowywać się, zmieniać i podwyższać swoje umiejętności zawodowe, dostosowywać je do wymogów postępu technicznego i technologicznego.

Opracował
JAN STYKOWSKI

Grażyna, Danka, Bożena i dwóch Janków we wspaniałych strojach, z których każdy wart jest kilka tysięcy złotych. **Foto: K. Adamowski**

Z WIZYTĄ u „MAŁEGO MAZOWSZA"

Zespół pieśni i tańca „Dzikowianie" poznaliśmy w lipcu 1973 roku we Fromborku, gdzie występował obok harcerskich zespołów na kopernikańskich uroczystościach.

Mówią o nich „Małe Mazowsze" i to chyba nie tylko dlatego, że „Mazowsze" (to prawdziwe) opiekuje się nimi już od wielu lat, odwiedza „Dzikowian" w drodze na występy, a nawet zaprosiło ich do siebie do Karolina! A i pierwsze stroje tarnobrzeskiego zespołu są darem „Mazowsza". Używane kostiumy trzeba było tylko nieco wyreperować i... skrócić. Ale to już historia! Dzisiaj „Dzikowianie" mają własne kostiumy kupione z pieniędzy przyznanych im przez Radę Narodową i tych... zarobionych na występach. Zostali wyróżnieni przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, są posiadaczami Odznaki Tysiąclecia. A niedawno występowali na dziedzińcu ślicznego, renesansowego zamku w Baranowie dla japońskiej telewizji!

Państwowa Szkoła Rolnicza w Dzikowie (obecnie dzielnicy Tarnobrzega) mieści się w dawnym pałacu hrabiego Tarnowskiego, do którego wprowadziła się zaraz po wyzwoleniu — w tym roku obchodzić będzie swoje 30-lecie. Zespół „Dzikowianie" powstał w tej szkole już w 1950 roku. W 1960 do zespołu trafił były choreograf „Mazowsza" pan Lucjan Lipartowski, wtedy też nawiązano wspomniane kontakty.

Idąc o zmierzchu parkową aleją w kierunku pałacu słyszę śpiew. To próbuje chór:

„Oj, tacy Dzikowianie
jak ludzie z Tarnobrzega
oj, weselą się szczerze,
gdy nic im nie dolega!"

— Czy rzeczywiście jest wam wesoło? — pytam członków zespołu tanecznego ćwiczącego w sali baletowej. — Jak często macie próby?

— Dwa razy w tygodniu, przed występami częściej.

— A występujcie?

— Dajemy rocznie około 16 koncertów. Często na występy wyjeżdżamy. Tańczyliśmy już w Rzeszowie, Sandomierzu, Warszawie, we Wrocławiu. No i za granicą...

— Gdzie?

— Dwukrotnie w Związku Radzieckim, w Czechosłowacji, na Węgrzech...

— Wymaga to chyba wiele pracy. A co z nauką, z waszymi zainteresowaniami?

— Uczyć musimy się dobrze wszyscy, to jest warunek pracy w zespole...

— Interesuję się sportem, to wcale jedno drugiemu nie przeszkadza — dodaje ktoś z boku.

— A czy nie macie czasem ochoty zamiast na próbę iść na telewizję, albo...

— Ależ my najbardziej lubimy tańczyć! Czasem... no, różnie to bywa... zresztą, kto nie ćwiczy, nie ma szans na wyjazd z zespołem na występy!

— A gdzie wam się najbardziej podobało?

— Na Węgrzech! — odpowiadają zgodnym chórem, choć właściwy chór ćwiczy gdzie indziej — bardzo serdecznie nas przyjmowano, nawiązaliśmy masę znajomości, pisujemy teraz do siebie... To były bardzo udane wakacje!

Teraz rozumiem już, że nie usłyszę od nich narzekań — dla takich wakacji warto się trochę pomęczyć.

W tym czasie chór śpiewał i śpiewał. Czekam na przerwę, wypytując po cichu opiekunów zespołu, ilu uczniów w nim pracuje. Osiemdziesięciu! Dowiaduję się, że kończąc szkołę wielu z nich zakłada w swoich wsiach własne zespoły często zwracając się do macierzystego z prośbą o pomoc, radę, wypożyczenie nut i kostiumów...

Tak się zagadałem, że nie spostrzegłem kiedy i gdzie rozbiegli się na przerwę chórzyści. I oto po chwili słyszę z mieszczącego się na piętrze internatu śpiew... Jeszcze nie mieli dość! Urozmaicali sobie przerwę śpiewając inne piosenki!

Dałem za wygraną. Żegnało mnie coraz cichsze: „Nic im nie dolega, nic im nie dolega..."

— No cóż, wierzę!

J. GOSTKOWSKI

Pytaj — odpowiemy

Jestem zastępową, mój zastęp liczy 11 dziewczynek. Od początku roku szkolnego miałyśmy dużo zbiórek, ale niektóre z nich były przeprowadzane na przerwie. Dlatego na przerwie, bo część dziewczynek nie mogła przyjść po lekcjach. Mimo że była to duża przerwa, 15-minutowa, to drużynowa mówi, że takich zbiórek się nie liczy. Powiedzcie mi, czy słusznie? Ja myślę, że jak nie można było urządzić zbiórki inaczej to taka też powinna się liczyć.

IZA BANACH

My też tak myślimy. Oczywiście nie należy wpadać w przesadę i wszystkich zbiórek zastępu załatwiać takimi 15-minutówkami, ale od czasu do czasu jest to zupełnie do przyjęcia. Tymbardziej, że ważne jest jeszcze to, co zastęp ma do zrobienia — czasami wystarczy nawet 10 minut, a czasami i godzina za mało. O tym jednak najlepiej wie sam zastęp i drużynowa nie ma racji odmawiając dla zasady „zaliczenia" tych krótszych zbiórek.

ZBIÓRKA NA PRZERWIE

Jesteśmy jednak zdania, że na przyszłość powinniście zorganizować sobie pracę tak, aby mieć więcej czasu na wspólne spotkania. Zbiórka nie musi przecież odbywać się w szkole, możecie się spotykać np. kolejno w swoich domach. A jej termin też zależy tylko od was samych, jeżeli popołudnia dni powszednich macie zajęte — można ją „skrzyknąć" i w niedzielę rano. Życzymy powodzenia!

Czuwaj!
Redakcja

Niewidoczne w rozpadlinie skalnej siedzą Nel i Mea. Staś wraz z Kalim obserwują z ukrycia jadących na koniach Beduinów.

— Idź do nich — mówi Staś. A sam postanawia podpalić busz. Niebezpieczeństwo jednak tym razem minęło, Beduini zniknęli. Ale mnóstwo niebezpieczeństw czyha jeszcze na młodych wędrowców...

W PUSTYNI I W PUSZCZY
ALBUM „Świata Młodych"

Uwaga! Zbieracze kuponów!

Fotosów zamieszczonych w „Albumie Świata Młodych" nie należy przysyłać do redakcji! Są one przeznaczone dla Was! Odcięte od albumu kupony również zatrzymajcie w domu. O terminie ich nadesłania do redakcji zawiadomimy po wydrukowaniu całego albumu. Do wylosowania fotosów z autografami bohaterów filmu będzie upoważniać 10 kuponów. Nieważna jest kolejność ich numerów. Musi być 10 kuponów!

Wytnij, zachowaj

KUPON NR 13

W SZKOLE CZY W DOMU?

Nie o meczu to będzie opowieść, chociaż i mecz się też odbył — przyjdzie na niego kolej nieco później. Najpierw chciałam wam przedstawić Piotrka i kilku jego kolegów.

Piotrek ma 14 lat, jest uczniem VIII klasy szkoły podstawowej. Cechy charakterystyczne — uparty i zawzięty; jeśli czegoś bardzo pragnie, prędzej czy później cel swój osiągnie.

Piotrek jest harcerzem. Należy do zastępu „Włóczykijów".

WŁÓCZYKIJE *Kontra* PIŁKARZE

„WŁÓCZYKIJE"

Zastęp pracuje w tym samym składzie od czterech lat. W tej chwili to ich ostatni wspólny rok. Wszyscy chłopcy są w ósmej klasie. W ich drużynie, tak jak to najczęściej bywa, zastępy dobierane są bowiem klasami.

Zastępowym jest Marek. Niestety, znam go tylko z opowiadań, bo gdy ich odwiedziłam, był chory. Z zastępu tego oprócz Piotrka poznałam jeszcze Adama, Jurka i Leszka. Jurek — jest słynny w całej drużynie z powodu swych talentów kulinarnych, wiedzę w tej dziedzinie wyniósł z domu rodzinnego, przydaje się ona bardzo na wycieczkach i biwakach; Leszek — towarzyski gaduła, opowiada, uśmiecha się, opowiada, opowiada, opowiada...; Adam — pełni również funkcję przybocznego; Piotr — szary pionek w zastępie.

„PIŁKARZE"

„Piłkarzami" nazywa się grupa NAL-owska z Podlesia. Podlesie to część wsi, oddalona od jej centrum, od szkoły o jakieś 3—4 kilometry. Leży tuż pod lasem, stąd jej nazwa.

„Piłkarze" działają od dwóch lat. Skład zastępu trochę się przez ten czas zmienił, niektórzy wydorośleli i odeszli, inni z kolei doszli. Od dwóch lat dowódcą tej grupy jest „Cietrzew" — wszyscy mają takie ptasio-zwierzęce pseudonimy, ponieważ działają w lesie. Ich praca przypada głównie na okresy wakacyjne — letnie i zimowe, ale spotykają się częściej — jeżdżą razem na nartach, organizują różne konkursy sportowe, zbierają się w domu u „Cietrzewia", aby pogadać, powspominać ubiegłe wakacje, poplanować, czego to nie będą robić w czasie następnych.

„Cietrzew" to pseudonim Piotrka. Tego samego Piotrka — szarego pionka z zastępu „Włóczykijów".

BĘDZIE RAJD

„Włóczykije", jako najstarszy zastęp w drużynie chłopców, są w tym roku głównymi organizatorami rajdu. Rajdy to niedawna tradycja 15 drużyny harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki. Pierwszy odbył się w ubiegłym roku szkolnym na wiosnę, a ponieważ sprawił swym uczestnikom wielką frajdę postanowiono, że będzie się odtąd odbywał rokrocznie.

Nie jest to prosta sprawa. Ustalenie trasy i zgromadzenie, czyli wypożyczenie skąd się da potrzebnego sprzętu — namioty „dwójki", plecaki, śpiwory i kochery — to jest łatwe. Główna trudność rozpoczyna się w momencie — pieniądze. Rajd musi być górski, więc do gór trzeba za coś dojechać. W zeszłym roku pracą w kółku rolniczym zarobili na samochód, który ich dowiózł do Świętej Katarzyny w Górach Świętokrzyskich, w tym roku już we wrześniu pracowali przy czyszczeniu nowego budynku bazy maszynowej, ładowali piasek na przyczepy. To jednak trochę mało. „Włóczykije" muszą rozejrzeć się za jeszcze jakąś robotą.

BĘDZIE SKOCZNIA

Właściwie to skocznia już jest, a ponieważ i śnieg nareszcie spadł, więc i skakać na niej będzie można! Jeśli dobre warunki atmosferyczne dłużej się utrzymają, to, kto wie, może zostanie przekroczony rekord skoczni, który należy do „Jaka" czyli Pawła, a wynosi 4 metry 20 centymetrów.

Skocznię zbudowali „Piłkarze". Zbudowali ją na początku ferii zimowych, bo wyobrazili sobie swoje „16 dni wesołej zimy" w

---

Zdjęcia, które widzicie poniżej przedstawiają powiększone fragmenty koparki zakreślone kółkami:

GÓRNE — zbliżenie podręcznego dźwigu ułatwiającego ewentualne remonty. To „maleństwo", prawie niewidoczne na pierwszy rzut oka, zdolne jest unieść jednorazowo trzy samochody ciężarowe!

NA DOLNYM ZDJĘCIU — najważniejsza część siarkowego giganta — obrotowy zespół łyżek kopiących. Zawartość jednej łyżki wypełnić może z nadwyżką 4,5-tonową wywrotkę!

GIGANT Z MORZA SIARKI

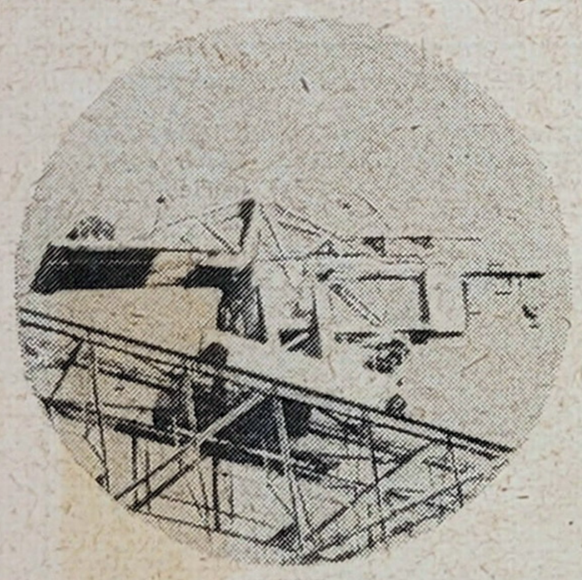

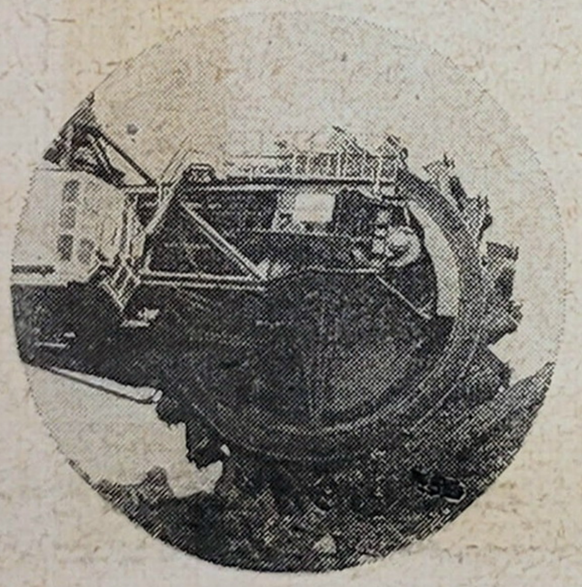

Zobaczyłem ją już z odległości kilku kilometrów. Stała na wzgórzu, na tle jasnego nieba wyglądając jak smok z pochyloną do przodu szyją, który zastanawia się czy już się rzucić na ofiarę czy też jeszcze nie. Kiedy ów smok ruszył, jego potężny łeb — czyli mechaniczna łopata składająca się z 10 kubełków o pojemności 2,400 litrów każdy — zaczął zrywać powierzchnię ziemi, by dostać się do złóż żółtego polskiego złota, do siarki.

Ten ogrom uwidocznił się jeszcze bardziej, kiedy znalazłem się zupełnie blisko.

Bo wyobraźcie sobie maszynę o wysokości 15-piętrowego domu (52 m), której zwykły spychacz „do pięt nie sięga" tzn. do gąsienicy, a człowiek wygląda przy niej jak najprawdziwsza mrówka.

Jak przystało na giganta ważącego tyle co 7.400 Fiatów 126p. jedna godzina jego pracy pozwala wydobyć taką ilość ziemi, którą przewieźć musiałby pociąg towarowy o długości prawie 4 kilometrów.

Każda praca wymaga pewnej energii do jej wykonania. Nasz „gigant" sam wydobywając i odtransportowując ziemię zużywa tyle prądu, ile 52.500 żelazek elektrycznych włączonych naraz do kontaktu lub, jeśli wolicie, 25-tysięczne miasto. A obsługuje go tylko 12-osobowa załoga. Widziecie ją w komplecie na zdjęciu u góry.

Tekst i foto:
K. ADAMOWSKI

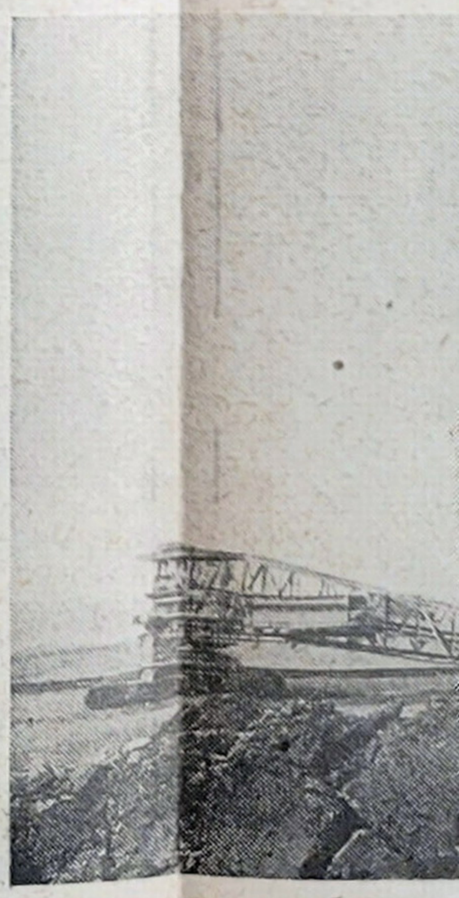

skokach narciarskich. Pogoda niestety pokrzyżowała te plany, więc ferie spędzili trochę inaczej, a ze skoczni będą korzystać dopiero teraz.

WIELKA GRA

Ostatnia zbiórka „Włóczykijów" odbyła się na dużej przerwie tego dnia, gdy gazety i radio podały wyniki losowania składów grup eliminacyjnych Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej. Chłopcy są niecierpliwi — czekać do czerwca, to trochę długo — więc... postanowili rozegrać próbny turniej grupy IV już natychmiast. Było ich czterech. Piotrek grał jako Argentyna, Marek jako Haiti, Leszek jako Polska, a Jurek jako Włochy. Turniej rozegrano najprostszą grą — w cymbergaja. Wynik był taki: 1. Polak, 2. Argentyna, 3. Haiti, 4. Włochy. Podobno bez żadnych cygaństw, zupełnie uczciwie.

NOC W LESIE

„Piłkarzom" udało się w czasie ostatnich wakacji zrealizować od początku do końca jedynie cztery pierwsze wyprawy WTP. Później brakowało czasu, rozpoczęły się roboty w polu i trzeba było pomagać rodzicom. Spotykali się tylko... nocą. Grupa miała przecież wybudowaną bazę, wypożyczyli namioty — spali tam. Wszystkie wakacyjne noce spędzili w lesie. Kto się czymś takim pochwali?!

CZŁOWIEK O DWÓCH DUSZACH

To Piotrek, inaczej „Cietrzew". Są dwa zastępy, do których należy — jeden tzw. „harcerski", czyli istniejący w ramach szkolnej drużyny, drugi — wakacyjny, ale nazwa to nieprecyzyjna, bo właściwie działa bezustannie.

Aby obraz był pełniejszy, trzeba dodać, że spośród „Piłkarzy" oprócz Piotrka należy do harcerstwa jeszcze tylko Tomek — „Sokół", oczywiście do innego zastępu, bo chodzi do innej klasy. Pozostali nie chcą należeć do harcerstwa. Mieszkają daleko od szkoły i dojeżdżają autobusem. Gdyby zostawali po lekcjach na zbiórki, ten pasujący najbardziej autobus już by odjechał. Zresztą, mają przecież swój zastęp „Piłkarzy", a nie każdy potrafi mieć... dwie dusze.

— Piotrek, który z tych dwóch zastępów wolisz? — pytam.

Zdaję sobie sprawę, że odpowiedź jest trudna do sformułowania. Z „Piłkarzami" nie pojedzie na rajd, ale z „Włóczykijami" nie zbuduje skoczni, z „Piłkarzami" nie rozegra turnieju w czasie przerwy, ale z „Włóczykijami" nie nocował w lesie przez całe lato...

Jest jeszcze inna sprawa. W jednym zastępie jest dowódcą, rządzi, a w drugim — szarym pionkiem. Nie to jednak przesądziło o tym, że odpowiedział — „Piłkarze". W gruncie rzeczy to jest ten prawdziwy — mimo że z wyjątkiem lata nigdzie nie zewidencjonowany — zastęp.

A może nie powinnam wcale stawiać tego pytania? No bo w końcu, czy to są przeciwnicy, „Włóczykije" i „Piłkarze"?!

JAK POWINNO BYĆ?

To jest z kolei pytanie do was. Do harcerzy — uczniów wiejskich szkół, szkół gminnych, do których dojeżdża się czy dochodzi nieraz z dość daleka. Czy w takich sytuacjach zastęp harcerski powinien działać na terenie szkoły czy na terenie miejsca zamieszkania? I jak powinien działać, jak to najlepiej zorganizować?

Bo i jeśli chodzi o Piotrka-„Cietrzewia", to myślę, że w tej sytuacji lepiej by było, gdyby w szkole istniał zastęp zastępowych, którego Piotrek byłby członkiem, tak jak jest członkiem „Włóczykijów", a „Piłkarze" byli jednym z zastępów 15 DH działającym, tak jak dotychczas, w Podlesiu.

A jak wy myślicie? Macie przecież swoje problemy i swoje osiągnięcia w tej dziedzinie. Podzielcie się z nami doświadczeniem. Na kopertach — gdy będziecie pisali — zaznaczcie: „W szkole czy w domu?"

EWA KŁOSIEWICZ

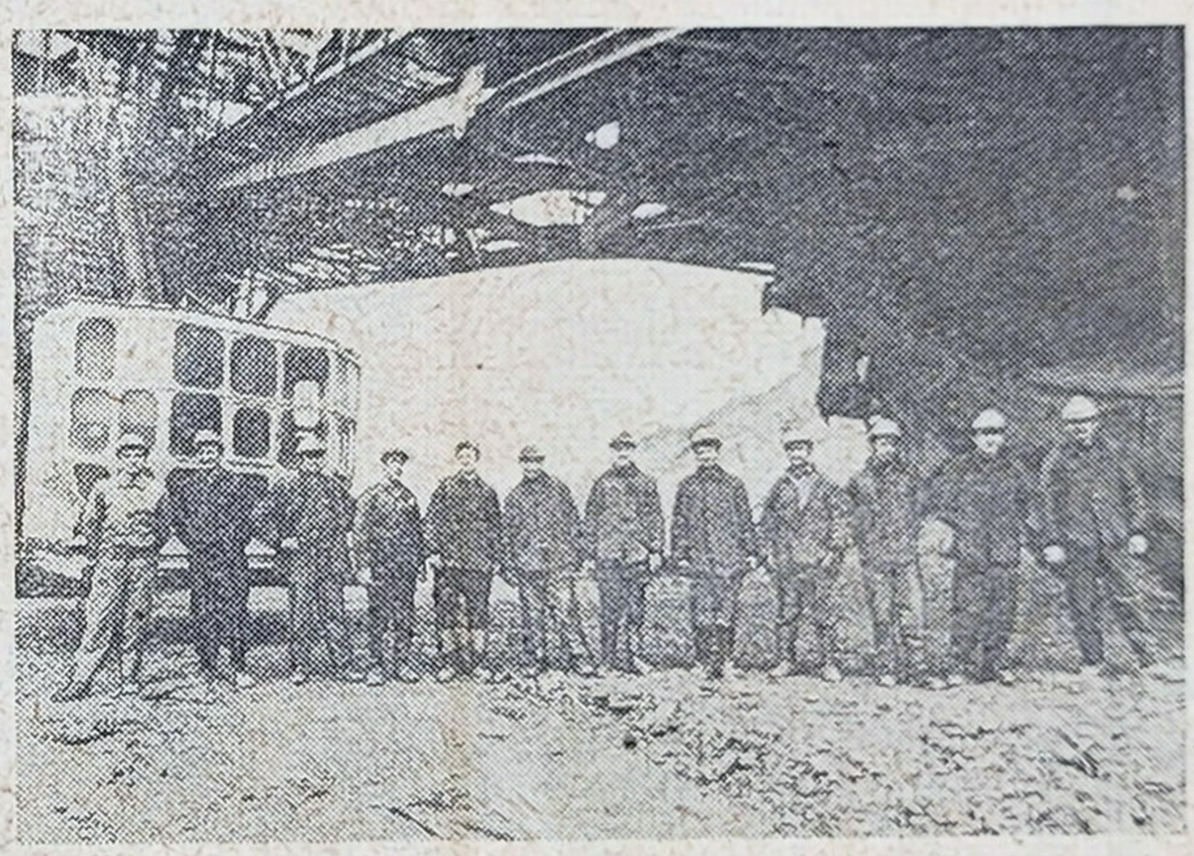

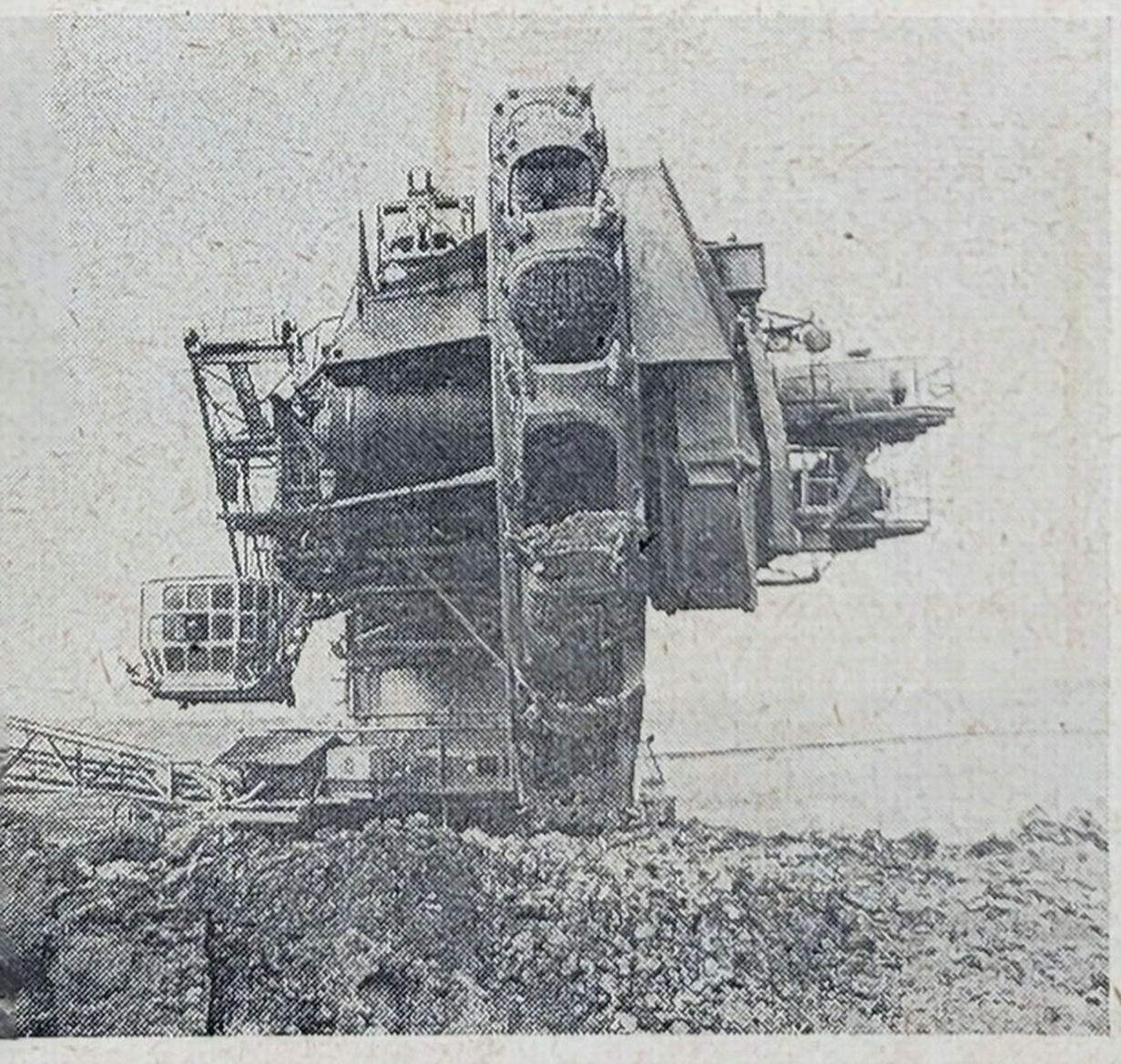

Jak zdobywają pożywienie

W poszukiwaniu pożywienia wszystkie niemal zwierzęta polują na swą zdobycz. Stosują jednak różne metody i z różnego menu składa się ich obiad. Pająk np. rozpina sieć, a sam chowa się w kącie; wąż szuka odpowiedniego miejsca, gdzie zwinięty w kłębek oczekuje na swą ofiarę, w każdej chwili gotowy do ataku. Zwierzęta z rodziny kotów, skradając się cicho, bezszelestnie podchodzą swe ofiary. Aby celnie uderzyć zawsze muszą być szybsze od nich. Zdobycz zabita jednym uderzeniem czy ukąszeniem może być zjedzona natychmiast, w wielu jednak wypadkach przygotowanie posiłku wymaga specjalnego zachodu. Jeśli np. kot złowi na obiad ptaka, przed spożyciem musi obrać go z piór.

Wiele zwierząt, zwłaszcza gryzoni, których możliwości pokarmowe w pewnych porach roku kurczą się — robi w okresie obfitości zapasy. Np. lampart, zawsze gdy jest najedzony, wciąga swą zdobycz na drzewo, aby mu jej nie pożarły szakale. Niewielki ptaszek dzierzba srokosz wbija złowione owady na kolce krzewów, tworząc coś w rodzaju śpiżarni na przyszłość. Największymi jednak „chomikami" są właśnie chomiki, a następnie borsuki, wiewiórki i myszy.

Jeśli idzie o pomysłowość w zdobywaniu żywności, palmę pierwszeństwa mają mrówki atta i pszczoły. Te ostatnie, aby swym siostrom wskazać miejsca obfitujące w słodki nektar, używają mimicznego języka — tańca. Mrówki z gatunku atta natomiast należą do kategorii zwierząt — ogrodników. Na specjalnie przygotowanych grządkach hodują pewnego rodzaju grzybki.

Najbardziej jednak ciekawie, wręcz niesamowicie, wygląda posiłek mięsożernych „lasów". Od 150 milionów lat na dnie głębokich, ciepłych mórz żyją zwierzęta — liliowce, wyglądem całkowicie przypominające rośliny. Te przepiękne, kolorowe amarantowe, fioletowe, zielone, żółte — liliowce żyją tylko w słonej wodzie. Wyjęte z niej tracą całkowicie swą wspaniałą barwę.

Liliowce należą do zwierząt drapieżnych, żywią się przede wszystkim skorupiakami, drobnymi morskimi stworzeniami, które najpierw porażają trucizną wydzielaną z czułków. „Mięsożerne lasy" pożerają swoje ofiary z niespotykanym apetytem.

(j.k.)

Pan Samochodzik i TAJEMNICA TAJEMNIC

(6)

ZBIGNIEW NIENACKI

Rys. Anna Stylo-Ginter

Do Pragi przyjechałem swoim pokracznym wehikułem. Było słoneczne prześliczne popołudnie, a ponieważ wybrałem trasę przez Szklarską Porębę i tam nocowałem, przybyłem do celu wypoczęty, lecz — niestety — w nie najlepszym humorze. Przez całą drogę irytowała mnie obecność Protazego, który rozsiadł się na przednim siedzeniu i czujnym okiem śledził ruchy kierownicy. Bez przerwy odnosiłem wrażenie, że krytycznie obserwuje mój sposób prowadzenia samochodu.

Przed wyjazdem do Pragi próbowałem różnym znajomym podrzucić psa.

„Już raczej wolałbym tygrysa" — odpowiedział jeden z mych przyjaciół. A drugi dodał: „To przepiękny pies. Niestety, ja nie jestem pogromcą zwierząt". Albowiem Prot przy każdej próbie naszego rozstania zaczynał warczeć i szczerzyć kły. „Może trochę mnie polubił" — pomyślałem. Choć, dalipan, nie dałem mu ku temu żadnych powodów. Odwrotnie, udało mi się nawet spędzić go z tapczana i zaczął sypiać na dywaniku koło szafy.

Nie sądźcie, że zdołałem osiągnąć to zwycięstwo przy pomocy odwagi lub siły fizycznej. Nie, taki bohater to ja nie jestem. Zatopiłem nos w książkach o psach i dowiedziałem się z nich, że psy mają znakomity węch i nie znoszą zapachu wszelkiego rodzaju perfum. Wobec tego nabyłem w kiosku „Ruchu" perfumy „Alicja" w aerozolu i spryskałem nimi swój tapczan. Kiedy Prot wskoczył na tapczan, wciągnął nosem zapach perfum, kichnął, parsknął i zlazł. Wskazałem mu dywanik koło szafy. Posłusznie położył się tam, zapewne dziwiąc się, że ja położyłem się na czymś, co tak okropnie wonieje.

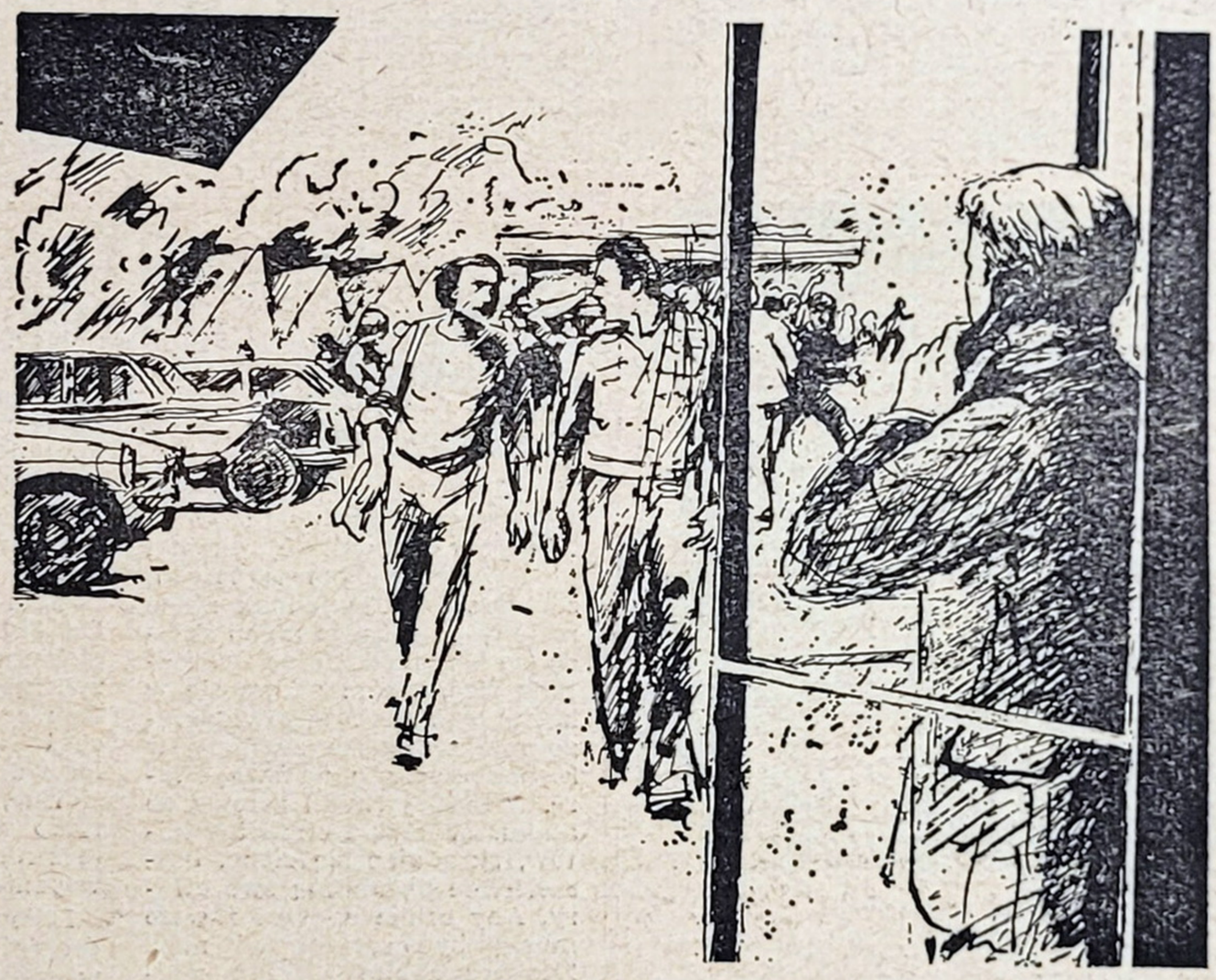

Obecność wielko-psa w podróży była bardzo absorbująca. Tym bardziej, że zepsuł mi się zamek w drzwiczkach i nie mogłem samochodu zamykać. „Jak będzie z Protem w niezwykle ruchliwej Pradze?" — zastanawiałem się przez cały czas. Wyobrażałem sobie liczne kłopoty i to właśnie spowodowało ponury nastrój, w jakim powitałem przedmieścia Pragi.

Do Pragi jechałem już po raz drugi. Z pierwszego swego pobytu, który trwał tydzień i wypełniony był nieustannym zwiedzaniem zabytków, utrwalił się w mej pamięci obraz miasta o niepowtarzalnej urodzie. Wędrówka po nim jest nieustającą przygodą, bo co krok zaskakuje jakiś piękny zakątek. Trzeba by tu żyć długie lata, aby poznać wszystkie urocze zaułki, bulwary, skwery, place i placyki.

I mieszkają tu ludzie bezgranicznie zakochani w swoim mieście. Potrafią cię o każdej porze oprowadzać po jego ulicach, abyś podobnie jak oni nauczył się je podziwiać.

Do takich należał i pan Jarosław Dohnal, do którego jechałem. Z wykształcenia, podobnie jak ja, był historykiem sztuki, przez wiele lat pracował w jednym z praskich muzeów, a obecnie — na skutek przebytej choroby — przeszedł na rentę i dorabiał sobie jako rzeczoznawca w sklepach z dziełami sztuki. W jego mieszkaniu przy ulicy Paryskiej można było obejrzeć wiele staroci, które zbierał przez całe lata. Jego córka, panna Helena Dohnalova, ukończyła również historię sztuki i pracowała jako kustosz w zamienionej ostatnio na muzeum, słynnej Złotej Uliczce. Podczas mego poprzedniego pobytu w Pradze wyjechała akurat za granicę, więc jej nie poznałem. Słyszałem jednak, że jest bardzo ładna. To ona prowadziła gospodarstwo panu Jarosławowi, jako że żona jego zmarła przed pięcioma laty. Druga córka, piętnastoletnia Ludmiła, ku ubolewaniu ojca nie chciała studiować historii sztuki, a zamierzała zostać operatorem filmowym. Bez przerwy kręciła się po Pradze z amatorską kamerą. Jej małe krótkie filmiki wyświetlał pan Dohnal swoim gościom. Tematem prac Ludmiły były przeważnie uliczki i zabytki Pragi. To, że filmowała Pragę — łagodziło żal, jaki sprawiała ojcu, rezygnując z kariery historyka sztuki.

Pan Dohnal zajmował trzypokojowe mieszkanie na drugim piętrze secesyjnej kamienicy, prawie naprzeciw Staronovej Synagogi. Wiedziałem, że gdybym po przybyciu do Pragi pierwsze swe kroki tam skierował musiałbym już u niego zamieszkać, tak był gościnny.

Ale zamieszkać u niego z dogiem, który miał ogon jak pałka milicjanta? W mieszkaniu pana Dohnala stały na etażerkach i półeczkach przeróżne śliczne cacuszka z porcelany i fajansu. Jedno machnięcie Protowego ogona zmiotłoby z półek te delikatne cudowności. Nie, z Protem nie miałem się co pokazywać u przemiłego Czecha.

Pojechałem więc na camping, nakarmiłem Prota i zatelefonowałem do pana Dohnala, aby poinformować go, że zjawiłem się w Pradze.

Odebrała telefon Ludmiła.

— Ach, to pan Tomasz! — zawołała uradowana, gdy się przedstawiłem. — Proszę do nas zaraz przyjechać! Ojciec bardzo się ucieszy. Nie ma go w tej chwili, ale zaraz wróci. I Helena także. Wyszła, żeby „Na Prikopie" kupić pamiątkę dla magistra Skwarka, bo ona poznała tu pewnego Polaka, pana Skwarka. Halo, dlaczego pan milczy? Czy pan mnie słyszy?

Ludmiła trajkotała. Oczywiście po czesku. Znam dość dobrze ten język, więc doskonale rozumiałem, o czym mówi. Jeśli milczałem, była tego inna przyczyna. Po prostu, przez szybę kabiny telefonicznej, która stała niemal na środku campingu, widziałem zbierający się tłum turystów przy drzwiach do budynku z umywalnią i natryskami. Ten tłum zachowywał się bardzo dziwnie: jedni uciekali spod drzwi, inni skradali się do nich i po chwili czmychali jak zające. A we mnie powoli narastały złe przeczucia.

— Przyjadę. Zaraz do was przyjadę. Tylko ten diabelski pies... — powiedziałem wreszcie do telefonu.

— Pies? — uradowała się jeszcze bardziej Ludmiła. — Niech pan przyjedzie z psem. Uwielbiam psy! Postanowiłam zrobić kolekcję fotograficzną psich fizjonomii.

Powiesiłem słuchawkę i wybiegłem z kabiny. Moje złe przeczucia przerodziły się w pewność. Albowiem od strony natrysków usłyszałem groźne ujadanie Prota.

Tłum turystów kłębił się wciąż przed drzwiami do umywalni.

— To jakaś szalona bestia. Czy on się nie wyrwał ze zwierzyńca? A może jest wściekły? Czyj to pies?

Te okrzyki padały w najróżniejszych językach. Po niemiecku, angielsku i francusku. A jakiś Włoch wykrzykiwał biegając przed drzwiami umywalni i wymachując rękami:

— Santa Madonna, on nas pożre! To lampart nie pies! Czy nikt z państwa nie jest pogromcą zwierząt?

Rozepchnąłem tłum ludzi i wpadłem do umywalni, gdzie szalał rozwścieczony Protazy.

— Spokój! Na miejsce! Co się stało? — krzyknąłem na niego. Znieruchomiał, przestał ujadać, pomachał przyjaźnie ogonem. A potem zadarł łeb do góry i wymownie spojrzał na mój zielony ręcznik wiszący przy umywalni. Tak, pilnował zapomnianego przeze mnie ręcznika i każdego, kto wchodził do umywalni, podejrzewał, że chce ten ręcznik ukraść.

Zdjąłem z wieszaka ręcznik. Przewiesiłem go przez ramię i wymaszerowałem z umywalni. Za mną krok w krok i ze stulonymi uszami wyszedł Protazy. Tłum rozstąpił się lękliwie, a pies nawet nie zwróciwszy na nikogo uwagi, pomaszerował do wehikułu.

Ten i ów próbował na mnie krzyczeć z powodu strachu, którego wszystkim Prot napędził. Przystanąłem i uprzejmie wyjaśniłem po angielsku i niemiecku, że mój pies bardzo nie lubi, gdy się na mnie krzyczy. Może wtedy ugryźć.

Otworzyłem drzwiczki wehikułu i powiedziałem do Prota:

— Jesteśmy za granicą, czy ty to rozumiesz, durniu? Ten ręcznik nie był wart hałasu, który narobiłeś. Wstyd mi za ciebie.

Prot otworzył szeroko pysk i ziewnął głośno. Dał mi do zrozumienia, że bardzo lubi takie zabawy jak ta w umywalni.

C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-679 Warszawa ul. Wilcza 46. Telefony: 28-00-73; 21-21-29. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa ul. Górskiego 7, telefon 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa—Książka—Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka Ruch" 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23 konto PKO I-6-100021. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-[illegible] Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych [illegible]

Zam. 310 W-56

PIĘĆ MINUT Z MAGDĄ

Pokłóciłam się z Hanką. Jestem więc trochę zdenerwowana, bo zdarza nam się to bardzo rzadko.

Miałyśmy wolną czwartą lekcję, bo zachorowała pani od geografii. Nasza paczka, jest nas pięć takich najbardziej zaprzyjaźnionych, zasiadła w kącie na ploty. I wiecie, co dziewczyny powyciągały?! Albumy poświęcone... Tomkowi Mędrzakowi. Najbogatszy album miała Hanka. Całe masy zdjęć powycinane z różnych czasopism, powklejane pracowicie do specjalnego zeszytu i ozdobione jakimiś szlaczkami z kwiatków i serduszek.

Okazało się, że wszystkie zakochały się w tym chłopaku na zabój. Piszą do niego listy. Oczywiście nie na adres domowy, bo ten jest nie do zdobycia, ale na adres szkoły. A skąd mają adres szkoły, spytacie. Ha, miłość podobno czyni cuda i moje genialne koleżanki wpadły w związku z tym na nie mniej genialny pomysł. Z książki telefonicznej miasta Łodzi powypisywały adresy wszystkich liceów ogólnokształcących w tym mieście. Jedno z nich jest tym, do którego chodzi Tomek. Fakt to niewątpliwy. Ale Łódź jest duża i szkół tego typu ma też sporo. Rozumiem już z jakiego powodu Hanka pożyczała ode mnie forsę na prezenty gwiazdkowe dla swej rodziny. Żżerają ją znaczki pocztowe!

Tych listów musiały do tej pory wysłać sporo, bo na filmie „W pustyni i w puszczy" byłyśmy ponad dwa miesiące temu, a one są tak rozgorączkowane, że na pewno nie poprzestały na biernym oczekiwaniu na odpowiedź — która pewnie nigdy nie nadejdzie — tylko ponaglają swego najdroższego coraz częstszymi wyznaniami.

Nie mieści mi się to w głowie! No, prawda, chłopak jest przystojny, wygląda sympatycznie, ale czy to powód, aby się w nim natychmiast zakochać? Zresztą wyobrażam sobie miłość zupełnie inaczej. Gdybym miała swojego chłopaka — chciałabym go mieć — to lubiłabym z nim rozmawiać, chodzić na spacery, tańczyć. Musiałby być w związku z tym z tej samej miejscowości, a nie żyć gdzieś za górami, za lasami. Poza tym ja jestem zazdrosna i nie ścierpiałabym, gdyby za moim chłopakiem oglądały się inne dziewczyny. Nie potrafiłabym kochać się w kimś do spółki z połową dziewczyn z Polski, bo na pewno i inne się w nim kochają, skoro choroba ta ogarnęła i moje koleżanki, które przecież znam i wiem, że zawsze były równiachy...

Powiedziałam im to wszystko. Gdybyście wiedziały, jak na mnie naskoczyły! Zupełnie im z tej miłości odbiło.

A najgorsze, że moja przyjaciółka wpadła jak najzwyklejsza gęś, to straszne!

MAGDA

Spróbuj Rozwiązać

LABIRYNT

Rozpoczynając od lewego górnego narożnika z literą „N" i posuwając się po linii ciągłej dojść do prawego dolnego narożnika z literą „E" tak, aby napotkane po drodze litery utworzyły 6-wyrazowe przysłowie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Labirynt". Do rozlosowania:

bony książkowe.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 100

Konikówka. Lepiej, szybciej, więcej.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) **Ryszard Auksztulewicz** — Łódź, 2) **Zbigniew Bułakowski** — Gdańsk, 3) **Andrzej Cytryński** — Ostrów Wlkp., 4) **Andrzej Gronowski** — Goleniów, 5) **Mirosław Jasiński** — Legnica, 6) **Tadeusz Jóźwicki** — Olsztyn, 7) **Roman Madej** — Legionowo, 8) **Piotr Oleszkiewicz** — Ostróda, 9) **Jerzy Wiernicki** — Międzyrzec Podl., 10) **Andrzej Wojtyniak** — Świdnica.

N	A	W	E	M	A	S	K	O	Ń
	Z	■	T	■	R	■	O	■	C
M	I	J	A	N	E	Ó	L	I	N	A
I	■	W	■	A	■	G	■	E	■	P
E	T	Y	Z	S	Z	A	S	Z	A	K
S	■	K	■	E	■	L	■	A	■	R
Z	B	I	Ó	R	K	A	R	T	E	Y
K	■	E	■	A	■	S	■	O	■	J
O	S	T	A	T	E	K	A	N	I	E

Jak się bawić, to się bawić!

— Jeśli już Ala Rafalska zabierze się do czegoś, to na pewno wszystko się uda — taką opinię o zastępowej wygłaszają zgodnie dyrektor Szkoły Podstawowej w Tychowie Starym — pan Dąbrowski oraz druhna drużynowa — Wanda Bonio.

Ala nie zawodzi nigdy, nie zawiodła i tym razem. Sobotniego towarzyskiego wieczorku w remizie strażackiej nikt chyba nigdy nie zapomni. Bawiono się tak dobrze, że zaproszonym druhnom i druhom z sąsiedniej Szkoły Gminnej w Mircu o godz. 20.00 uciekł autobus. A ponieważ był to ostatni autobus, goście — śpiewając piosenki — pieszo powędrowali do domu. Z sąsiadami z Tychowa Starego bawili się po raz pierwszy, ale nie ostatni. Następne spotkanie ma się wkrótce odbyć w Mircu. Co tym razem nowi gospodarze zaproponują do zabawy — na razie jest tajemnicą.

W czasie zabawy w Tychowie największym powodzeniem wśród dziewcząt cieszył się konkurs piosenek. Natomiast męskiej połowie przypadły do gustu tańce. Dzięki temu ani jedna koleżanka nie stała pod ścianą, nikt się nudził, nikt nie był sam.

Zastęp Ali umiał do zorganizowania zabawy przyciągnąć inne zastępy: jeden przygotował ciasto i herbatę; inny dekorował remizę, chłopcy przynieśli adapter, talerzyki, szklanki, przygotowali węgiel i drewno na opał. Po zabawie wszyscy posprzątali salę i z podziękowaniem odnieśli klucze naczelnikowi straży, panu Józefowi Sobczykowi.

Teraz pozostaje tylko czekać na zaproszenie sąsiadów...

B. SKÓRSKA

Rozwiązanie konkursu:

GWIAZDY na GWIAZDKĘ

W konkursie wzięło udział tysiące czytelników i trzeba było mieć dużo szczęścia, żeby wylosować nagrody. Tym, którym się to udało — gratulujemy.

Hasło bezbłędnego rozwiązania brzmi: **„U nas w numerze zimowa draka dla panny oraz dla chłopaka".**

Oprócz nagród głównych wylosowano 50 znaczków Rzep-klubu, które otrzymają następujący czytelnicy:

Iwona Nurzyńska z Oleśnicy; **Zenon Kuźma** z Nowego Sącza; **Ewa Danielczak** z Nowego Targu; **Lech Gostyński** z Głogowa; **Ewa Strojny** z Raciborza; **Joanna Bąkowska** z Konina; **Renata Zielińska** z Krotoszyna; **Małgorzata Malinowska** ze Słupska; **Jacek Sobala** z Mikołowa; **Waldemar Łukasiewicz** z Legnicy; **Bronisław Rakowski** z Bojanic; **Alina Róziewicz** z Ząbek; **Wiesław Kłoczko** z Raczek; **Irena Woźniak** z Krosna; **Ryszard Pałka** ze Skawiny; **Alicja Michalak** z Nowogardu; **Katarzyna i Ewa Klecor** z Kłodzka; **Manolis Cirmirakis** z Warszawy; **Joanna Łokietek** z Warszawy; **Anna Jarczewska** z Warszawy; **Beata Juchno** z Przeworska; **Lucyna Gruszka** z Tarnowa; **Janusz Żytko** z Warszawy; **Danuta Zaród** z Piławy; **Andrzej Bajor** z Wrocławia; **Joanna Ślusarska** z Warszawy; **Dariusz Król** z Warszawy; **Małgorzata Sękowska** z Warszawy; **Małgorzata Cimirska** z Wrocławia; **Danuta Kubacik** z Kurzowic; **Agata Taborska** ze Staniatki; **Anna Woźniczak** z Grąblewa; **Marek Sinajchel** z Tarnowa; **Elżbieta Grzymek** z Warszawy; **Andrzej Starta** ze Sławna; **Grzegorz Łebek** z Kielc; **K. Czajkowski** z Kielc; **Ewa Tatarska** z Włoszczowa; **Julita Głowacka** z Warszawy; **Krzysztof Staszewski** z Warszawy; **Ewa Wardęga** z Krakowa; **Anna Misiaszek** z Hrubenic; **Henryk Marzec** z Kalet; **Roman Świderski** z Chodzieży; **Stanisława Kochan** z Rozwadowa; **Violetta Chudzik** z Wrocławia; **Alicja Płotka** z Sosnowca; **Tadeusz Ambroży** z Myślenic; **Janina Ordyniec** z Wielącza.

Wszystkim uczestnikom konkursu przesyłam pozdrowienia.

RZEP

KUP — SPRÓBUJ — OCEŃ

- Do „pochrupania" przy popołudniowej herbatce
- Jako smakowita przystawka do czerwonego barszczu, bulionu oraz innych zup podawanych w filiżankach służą

CHRUPKI

Wybierać jest w czym, CHRUPKI różnią się bowiem smakowo. I tak:

- **chrupki z orzechami arachidowymi (nasączone masą z orzechów ziemnych),**
- **chrupki pikantne (z papryką, kminkiem, o smaku „Barbecue", z kompozycją smakową zwaną „Wiosenna")**
- **chrupki Formage — z suszonym serem Cheddar**

oraz

- **chrupki słodkie**
  - — cynamonowe lub cynamonowo-owocowe
  - — waniliowe lub waniliowo-owocowe
  - — o smaku pomarańczowym
  - — paprykowe
  - — kminkowe.

Podstawowym surowcem przy produkcji CHRUPEK jest kaszka kukurydziana, którą — po odpowiednim spreparowaniu — nasącza się tłuszczem roślinnym, a następnie dodaje odpowiednie przyprawy.

KUP — a nie pożałujesz
SPRÓBUJ — a zasmakujesz
OCEŃ — a przyznasz nam rację

WINIARY — Kaliskie Zakłady Koncentratów Spożywczych
OVITA — Opolskie Zakłady Koncentratów Spożywczych.

K-20/2

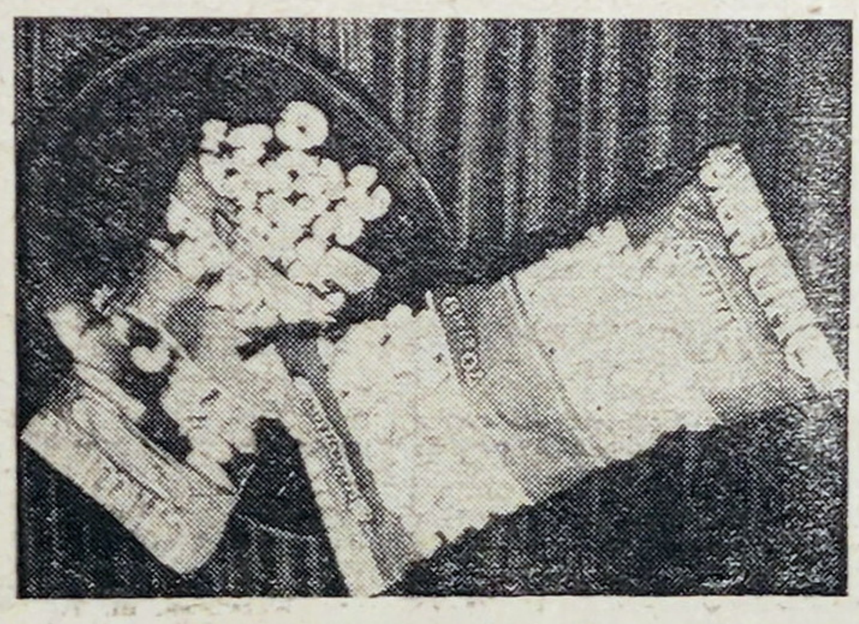

Ballada o Tolku Bananie

Piosenka z serialu «Stawiam na Tolka Banana»

Muz. Jerzy Matuszkiewicz St. Adam Bahdaj

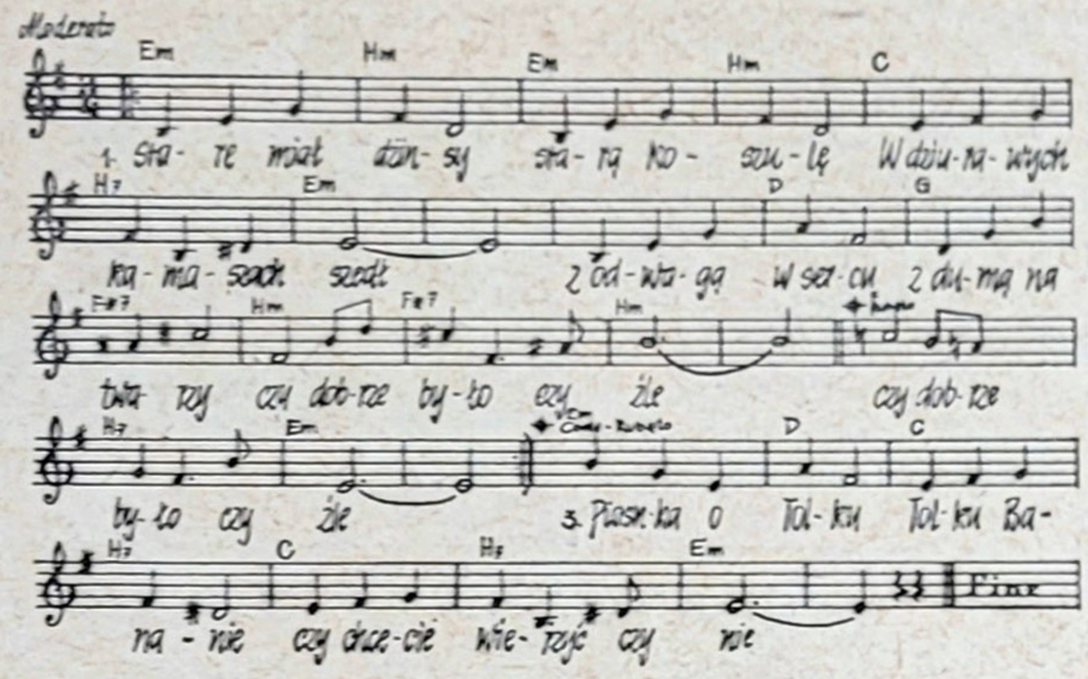

Stare miał dżinsy
starą koszulę,
W dziurawych kamaszach szedł.
Z odwagą w sercu,
z dumą na twarzy —
czy dobrze było, czy źle bis...

Gdzie świat szeroki,
droga daleka.
Pod dachem utkanym z gwiazd
księżyc mu kumplem,
głód był kolegą.
Tak przewędrował sto miast.

A potem odszedł,
odszedł daleko
za siedem gór, siedem rzek.
Jednak o Tolku
piosenka zostanie,
Czy chcecie wierzyć, czy nie.
Piosenka o Tolku,
Tolku Bananie
Czy chcecie wierzyć, czy nie.

Szef „gangu" — Karioka.

Na stadionie sportowym czwórka chłopaków wraz z „samym" Tolkiem Bananem!

Foto: PRF-Zespoły Filmowe

ZŁOTA OSTROGA

NAJWIĘKSZA I JEDYNA W POLSCE I NA ŚWIECIE LITERACKA NAGRODA DLA NAJMŁODSZYCH CZEKA NA CIEBIE!

Weź udział w konkursie pod hasłem:

KARTKI Z MOJEGO PAMIĘTNIKA

Konkurs ogłosiliśmy 8 stycznia, ale masz jeszcze dużo czasu. **Na prace konkursowe czekamy do 25 lutego br.** W konkursie mogą wziąć udział wszyscy czytelnicy w wieku od 12 do 16 lat. Praca ma dotyczyć Twoich wrażeń, myśli, przeżyć i obserwacji, może mieć formę pamiętnika lub też opowiadania, czyli opisu wadarzenia, jakie przeżyłeś Ty lub ktoś z Twoich bliskich. „Czy praca moja ma być całkowicie zgodna z prawdą czy też trochę zmyślona"? — pytają czytelnicy. Odpowiadamy: powinna być zgodna z prawdą, chyba że zaznaczysz, że jest to fantazja, czy też marzenie lub sen, które chciałbyś przeżyć. Takie rzeczy też się czasem pisze w pamiętnikach „Ja osobiście chciałabym opisać część moich własnych przeżyć, dodając do nich trochę fabuły" — pisze ktoś inny. Oczywiście można. Pisać trzeba na kartkach, po jednej stronie kartki z zeszytu. Takich kartek powinno być nie więcej niż 15. Można pisać ręcznie, byle wyraźnie, starannie.

Podpisz się pseudonimem i właściwym nazwiskiem, podaj dokładny adres, wiek i klasę. Pracę swoją wyślij pod adresem redakcji: „Świat Młodych", 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs Literacki". Pamiętaj, na Twoje kartki z pamiętnika czekamy do 25 lutego.

Redakcja

Dom Mody „Świata Młodych"

Z KAMIZELKĄ I BEZ

Mimo że na rysunku występuje dzisiaj sześć dziewcząt, to prezentują one trzy modele. Każdy z nich natomiast w dwóch wariantach.

Różnią się te warianty między sobą jednym malutkim elementem — kamizelką z włóczki. Kamizelki takie, to żadna nowość. Istnieją w naszej garderobie od wieków niemal, a przez ostatnie trzy lata zajmują w modzie pozycję „na miejscach punktowanych", mówiąc językiem sportowym. Oprócz czapek jest to najprostsza rzecz do zrobienia na drutach czy na szydełku — kilkanaście deko włóczki, kilka wieczorów pracy i niezbyt wielkie umiejętności. Myślę, że każda z was ma co najmniej jedną taką kamizelkę, a jeśli nie ma, to chyba szybko się o nią postara. Kamizelki mogą być jednokolorowe, dwukolorowe — np. na zasadzie tył czarny, a przód czerwony, lub wielokolorowe — wtedy wykorzystujemy do ich zrobienia różne resztki włóczek. Możliwości zresztą jest masa i zależą od waszej fantazji, w którą nie wątpię.

Chciałabym, abyście spojrzały wnikliwiej na przedstawione tu warianty. Mając taką kamizelkę można po prostu tworzyć ciągle nowe kombinacje z posiadanych ciuszków. Ta sama bluzka jest zupełnie czymś innym po założeniu na nią kamizelki, tak samo ma się rzecz z każdym pulowerkiem czy sukienką.

Szczególnie ten ostatni zestaw jest bardzo ciekawy, i chyba najnowszy. Polecam go waszej uwadze, jak również sam model sukienki — wiecznie modna, elegancka, wygodna.

I uwaga ostatnia. Przyjęte jest zakładanie kamizelek na wzorzyste podkłady — sukienki i bluzki. W zasadzie możliwości ich łączenia są nieograniczone, ale... zalecałabym w tej dziedzinie nieco ostrożności. Zestaw taki musi po prostu „grać" i nie razić oka. Myślę, że się zrozumiałyśmy...

Wasza RIUSZKA